



Przepis na święta według znanych krakowian

2019-12-18

Rodzinna atmosfera, oglądanie krakowskich szopek oraz 12 wigilijnych potraw. I obowiązkowo śnieg! Do tego wspomnienia o wysyłaniu kartek i staniu w kolejkach po pomarańcze... Jak powinny wyglądać święta, a jak obchodziło się je kiedyś? Opowiadają Marcin Bzyk-Bąk, Anna Dymna, Jacek Wójcicki i Andrzej Sikorowski.

Marcin Bzyk-Bąk

Różnie spędzałem święta. Zdarzyło mi się być w drodze, na autostradzie, bywało, że samotnie siedziałem w Wigilię przy śledziu i rozmawiałem z kotem czy psem. Bardziej był to monolog, bo nigdy zwierzęta mi nie odpowiadały. Zatem dementuję – zwierzęta w Wigilię nie mówią ludzkim głosem. Przynajmniej nie do mnie.

W dzieciństwie rarytasem były kubańskie pomarańcze. O bananach słyszeliśmy na lekcjach przyrody. Mama robiła czekoladę, miała skądś przepis i produkowała ją, wlewając gorącą masę na płaski talerz. Z lubością się nią zajadałem.

Dzisiaj natomiast pędzący tłum w galeriach handlowych corocznie morduje to, co w świętach najważniejsze – duchowość. Corocznym stałym punktem Bożego Narodzenia są szopki. Zawsze z ciekawością odwiedzam kościoły, patrzę, kto i jaką zrobił. Lubię ten zwyczaj.

Zdarzyło mi się spędzić święta i sylwestra na odludziu. Drewniana chata, dużo śniegu, piec chlebowy pośrodku izby wraz z zapiekiem. Wypatrywanie pierwszej gwiazdki, po której zasiedliśmy do kolacji. Była nieśpieszna atmosfera, dużo dobrego jedzenia i kolędy. Chciałbym co roku móc tak spędzać święta: w dobroci, zrozumieniu i szacunku dla drugiego człowieka.

Nie można zapomnieć w tym miejscu o naszych krakowskich szopkach. Są piękne i niepowtarzalne. Najbardziej lubię dzielenie się opłatkiem i wyjścia na pasterkę. Celowo mówię „wyjścia”, bo nie zawsze udawało się dotrzeć, aby zaśpiewać z innymi „Bóg się rodzi, moc truchleje”... Święta to naprawdę dobry czas do przemyśleń i spokojnego snucia planów na nadchodzący rok.

Anna Dymna

Od 16 lat mam fundację i wiążą się z nią dodatkowe świąteczne obowiązki i rytuały. Święta zaczynam dużo wcześniej. Już w listopadzie na akcję radiowej „Jedynki” lepię moje magiczne szopki z masy solnej. Maluję je akrylami i potem odbywa się aukcja na rzecz Fundacji Mimo Wszystko. W tym roku moja pierwsza szopka poszła za 2,5 tys. zł, więc już jestem dumna. Zawsze organizuję bożonarodzeniowy Salon Poezji i dzielę się opłatkiem oraz poezją z moimi wiernymi salonowymi przyjaciółmi.

Od wielu lat Wigilię robi mój starszy brat. Ja nie mogę, bo w noc wigilijną zawsze jadę do Radwanowic do Doliny Słońca, gdzie mieszkają moi podopieczni, osoby z niepełnosprawnością intelektualną. Niektórzy nie mają rodzin i zostają na święta w Schronisku im. Brata Alberta prowadzonym przez ks.



Tadeusza Isakowicza-Zalewskiego. By nie czuli się tak samotni, jeżdżę do nich i robię wielkie plenerowe widowisko przed pasterką. Idziemy z pochodniami, podopieczni są przebrani za pasterzy, aniołów, Matkę Boską czy św. Józefa. Płonie ognisko, czytamy wiersze i Pismo Święte, śpiewamy kolędy. Potem idziemy na pasterkę.

Najbardziej w świątach lubię to, że wypracowałam w sobie siłę, która sprawia, że nic mnie nie denerwuje. Nie denerwuję się, że nie zdążę czegoś zrobić. Nie ogarnia mnie szal, że nie kupiłam jakiegoś produktu. Przygotowuję się dużo wcześniej, chociaż mam dużo zajęć. A w święta najważniejsze są dla mnie spotkania z ludźmi.

Jacek Wójcicki

Święta spędzam rodzinie na krakowskim Zwierzyńcu – obowiązkowo z szopką, bo to nasza piękna tradycja. Gdy byłem mały, lubiłem sklejać kolorowe folie i złotka, by budować domki, które stawały się chłopięcą szopką. Do dziś mam wielki sentyment do tego zwyczaju. Pamiętam również „polowanie” na pomarańcze, szynkę czy nawet karpia, co dzisiaj wydaje się wymysłem.

Lubię, gdy pada śnieg i pokrywa bielą szary o tej porze roku Kraków. Planty i Rynek nabierają magicznego wymiaru, a obejrzenie szopek w kościołach to wręcz wyzwanie dla prawdziwego Krakusa i powód do dumy. Wypad do Kalwarii Zebrzydowskiej i klasztoru oo. Bernardynów, żeby podziwiać największą chyba ruchomą szopkę, to frajda dla dorosłych i dla dzieci.

W tych dniach wyjmuję z szafy diabelski strój – ogon i rogi. To rekwizyty, których używam podczas kolędowych występów. Przez lata tworzyłem taki niebiańsko-piekielny duet z Anną Szałapak. Bo te święta to również czas czulej zadumy.

Andrzej Sikorowski

Spędzam święta dość prozaicznie. Dzielę się opłatkiem i jem potrawy, które były w moim domu od dzieciństwa. W święta pojedę z żoną do Zakopanego, gdzie często bywam. Jest tam spokój i cisza, mam także nadzieję, że będzie śnieg. Będę spotykał się ze znajomymi w wąskim gronie.

Obecne święta są trochę inne niż te z dzieciństwa, bo nie wymagają tyle zachodu. Dawniej o wszystkie produkty było trudno. Pamiętam, jakim kłopotem było zdobycie wielkiej choinki. Mieszkałem w kamienicy czynszowej. Mieszkania były wysokie, prawie cztery metry. Jeżeli rodzice chcieli postawić choinkę do sufitu, to używali znajomości, żeby takie drzewko kupić.

Tęsknię za świętami, które zaczynały się wtedy, kiedy powinny się zaczynać. Mam serdecznie dość Bożego Narodzenia rozpoczynającego się w listopadzie. Moje dzieciństwo nie upływało pod znakiem świątecznej dekoracji już miesiąc wcześniej. Nie upływało pod znakiem śpiewania kolęd miesiąc wcześniej. Przez to święta mojego dzieciństwa nabierały szczególnego, jednostkowego znaczenia. Teraz są skomercjalizowane i przez rozciągnięcie w czasie tracą czar i prawdziwy wymiar.

Niedawno zobaczyłem ekipę dziennikarzy pewnej stacji, która gościła w domu dziecka z prezentami mikołajowymi. Chwała im za to, że obdarowali dzieciaki. Natomiast oni podczas tej wizyty śpiewali kolędy. To dla mnie kompletna paranoja. Za mojego dzieciństwa na Świętego Mikołaja nikt kolęd nie



**Magiczny
Kraków**

śpiewał. Ojciec zabraniał tego do momentu Wigilii. Do tego czasu trwa zupełnie inny okres w liturgii Kościoła i po prostu kolęd się nie śpiewa. One rozbrzmiewają z okazji narodzin Chrystusa.

(wysłuchał: Tadeusz Mordarski)